

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

**ANNA KARNA: Dzień dobry państwu, Anna Karna, witam w Audycjach Kulturalnych. Dziś, w cyklu „Mistrzowie mówią” porozmawiam z mistrzem polskiej sceny muzycznej, na której obecny jest już ponad czterdzieści lat, wokalista, autor tekstów, założyciel kilku zespołów, muzyk i wielu zgodzi się ze stwierdzeniem, king – Muniek Staszczuk, dzień dobry.**

MUNIEK STASZCZYK: Witam, cześć.

**ANNA KARNA: Przede mną leży twoja autobiografia o tytule „King”, do której wróciłam, bo ona się kończy w dwa tysiące dziewiętnastym roku, pomyślałam, że może dopowiemy parę słów, co się wydarzyło po tym szczególnym roku dla ciebie, bo ta książka kończy się w momencie, kiedy leżysz w londyńskim szpitalu i piszesz w ten sposób „Równo trzydzieści lat wcześniej, w osiemdziesiątym dziewiątym roku przyjechałem do Londynu po raz pierwszy, żeby zarobić na dorosłe życie, napisać „Warszawę” i zostać gwiazdą rocka. Dziś w szpitalnym łóżku dziękuję Bogu, że żyję i jestem tutaj obecny na tej planecie. To wielki dar. Przede mną długa rehabilitacja.” Jesteśmy dokładnie cztery lata po tym wydarzeniu, to też był sierpień, czujesz się jak powstały feniks z popiołów?**

MUNIEK STASZCZYK: Każdy kto się znajdzie w takiej sytuacji granicznej byśmy mogli tutaj nie rozmawiać to z pewnością łapiesz pewne doświadczenie poważne i poważny dystans do wszystkiego, w ogóle do życia, do swojej kariery, relacji z ludźmi. Jeżeli z choroby można wyciągnąć jakieś doświadczenie, słowo pozytywne to chyba złe, ale po pierwsze empatyczne, po drugie takie związane, no nie wiem, z miłością do ludzi, zawsze ją miałem, ale to było takie z wzajemnością w szpitalu, zarówno w Londynie, jak i tutaj w Warszawie na Sobieskiego. No poważna nauka, tym bardziej, że widziałem cierpienie, widziałem ludzi młodych na wózkach, no nigdy wcześniej nie byłem w szpitalu, nawet jakieś, nie wiem, migdałki, czy wyrostek robaczkowy, więc jak trafiłem to już grubo. Dzisiaj mamy dwa tysiące dwudziesty trzeci, cztery lata, jakby to zrobić, żeby tego nie zbanalizować, bo myślę, że no, nie życzę nikomu takiej sytuacji, a z drugiej strony jest pewne doświadczenie. Zawsze miałem dystans do siebie, do zespołu chociaż bardzo go kochałem i kochałem i kocham, bo to takie moje najstarsze dziecko, bo moje dzieci mają trzydzieści plus, a T-Love ma czterdzieści jeden. Trudno mieć, jak to mówi się, wywalone na takie rzeczy, ale dystans zawsze miałem do bycia, nie wiem, gwiazdą, w ogóle nie, to złe słowo, no dlatego, że w komunie to się wszystko zaczęło, w PRL-u, wtedy takie słowo było obciachowe, że jak ktoś się wynosił ponad przeciętność, a była bieda, był totalny syf to był to obciach, no wtedy wiesz, dwa programy w telewizji, nawet jak w jednym z tych programów ktoś występował to po prostu był obciachowcem dla mnie i dla moich kolegów z takiego czasu post punkowego, punkowego, no bo się na, właściwie na, na wychowałem na muzyce punk, punk-rockowej. Znaczący nie tylko, bo słuchałem już muzyki od początku lat siedemdziesiątych, ale to był taki impuls do założenia zespołu.

**ANNA KARNA: Wróćmy zatem do tego czasu po wylewie, bo to oczywiście był czas walki o powrót do pełnego zdrowia, to był również bardzo płodny twórczo czas, bo**

## **książka powstawała i wydałeś album „Syn miasta” płyta dla ciebie szczególna, bo też kończona jeszcze na, w łóżku szpitalnym.**

MUNIEK STASZCZYK: Rozpoczęliśmy prace w dwa tysiące osiemnastym, to był dla mnie w ogóle przełom, rok przed moim wylewem, rok wcześniej, czyli w siedemnastym, czyli pięć lat temu zawiesiłem T-Love, bo już doszliśmy do takiej ściany, jak to nie wiem, kiedyś Pink Floyd miał płytę „The Wall”, stare zespoły to często mają, że albo coś zrobisz, jakiś ruch, że coś zmienisz i to był taki, no, no mój ruch, nie wszyscy, oczywiście, koledzy to przyjęli z jakimś pozytywnym odbiorem, bo przecież dla każdego to była jakaś poważna część życia i nie tylko pracy, jako zarobkowej, ale również życia, więc to był taki ciężki moment, kiedy w siedemnastym roku zagraliśmy ostatni koncert w Stodole, dwudziestego dziewiątego grudnia. Nie wiedziałem, co się zdarzy i potem chciałem coś zmienić i zmieniłem menagement, chciałem nagrać płytę z młodymi muzykami, jako solowy album, żeby tak, no nie tyle odpocząć tylko taki nowy rozdział. Udał się w taki sposób ten singiel „Pola” który stał się wielkim przebojem, który napisałem z Dawidem Podsiadło, jeszcze tam było wielu świetnych muzyków, którzy pracowali przy tym. Rzeczywiście miksowałem ten album, znaczy nie miksowałem tylko pracowałem, że menadżer przychodził do szpitala i ja mu dawałem poprawki miksów, miksował to Emade, nawet pytałem moją doktor, doktor Iwonę Sarzyńską, wspomniała ordynator tego wydziału neurologii, czy ja mogę tak używać głowy, bo to każda płyta nad płytą, no ona mówi, powiedziała, że to jest nawet wskazane, bo, no żeby ten mózg wrócił do jakiegoś funkcjonowania i tak skończyłem płytę i książkę w szpitalnym łóżku na Sobieckiego i zarówno jedno, jak i drugie, czyli zarówno płyta, jak i książka spotkały się, no z takim odzewem okej, w sensie, że można powiedzieć, że to był jakiś tam sukces. Wiadomo, że chłopaki się, no nie to, że śmieją tylko mówili do mnie, że miałeś tak zwany stroke promotion. Wiadomo, że teraz to jest czas, że najfajniej to by było chyba gdyby była relacja na żywo z tego mojego wylewu, wtedy miałbym dużo lajków, ale to wiesz, no teraz tak to wygląda, niestety, haha. Płyta robiona przed chorobą, książka rozpoczęta przed chorobą, no i jest to właściwie takie potem była takie trochę remedium.

## **ANNA KARNA: A pamiętasz swój pierwszy koncert po wylewie?**

MUNIEK STASZCZYK: Wtedy, kiedy wyszła ta płyta „Syn miasta”, no to nie byłem w stanie jeszcze koncertować, szkoda, bo nie było żadnego koncertu tego albumu i dopiero potem zaczęła się taka sytuacja, że zacząłem w ogóle myśleć, kiedy już, no czułem się w miarę dobrze, że może by spróbować wrócić, ale oczywiście ostrożnie, ze składem akustycznym, Muniek i przyjaciele, który już wcześniej, przed moją chorobą, funkcjonował. Akustyczne granie, piosenki T-Love, nie tylko z moich solowych płyt, dwóch kolegów gitarzystów, takie totalne dylanowsko-folkowe granie na siedząco. Zagraliśmy chyba z czterdzieści koncertów przed chorobą w teatrach, domach kultury i to było nowe doświadczenie dla mnie, bo całe życie w hałasie, w rock&rollu, dla każdego wokalisty to jest nauka, kiedy wychodzisz na scenę tak jakby na golasa, bo nie masz żadnego wsparcia bębnow, basu, świateł, tego całego anturażu, tylko wychodzisz z dwoma kolegami, na siedząco gram, gramy wszyscy.

## **ANNA KARNA: I jakie to jest doświadczenie?**

MUNIEK STASZCZYK: Bardzo dużo mi to dało, bo nie wydzierałem się tylko śpiewałem, znaczy wiesz nie mówię, że w T-Love nie śpiewam, ale to jest inny w ogóle styl i jak już troszkę się wszystko polepszyło to powiedziałem menadżerowi, że moglibyśmy spróbować zagrać taki jeden koncert i to był czerwiec dwa tysiące dwadzieścia jeden, kiedy ta zaraza ustała. W klubie Palladium zagraliśmy dwa koncerty i byłem strasznie zestresowany, jak debiutant, głowa niby funkcjonowała dobrze, ale zastanawiałem się, czy będę tekst pamiętał, bo nawet się w nocy budziłem i ćwiczyłem tego „Kinga”, znaczy nie ćwiczyłem wokalnie tylko, czy przypominam sobie tekst. No była straszny stres, ale ludzie z dużą miłością przyjęli mnie i to był taki pierwszy impuls, żeby dalej zagrać trasę akustyczną. W dwa tysiące dwudziestym pierwszym, pomyślałem sobie, że jeżeli kiedyś wrócę do elektrycznego grania, na pełnym gazie, no to muszę najpierw sprawdzić, jak to wygląda akustycznie. Też to doświadczenie choroby nauczyło mnie „Zygmuś, Zygmus, trochę wolniej”, nie. Tak rozpocząłem powrót.

**ANNA KARNA: Wydawało się, że będziesz chciał odpocząć od sceny, ale potrzeba grania była najważniejsza.**

MUNIEK STASZCZYK: Kiedy właściwie wychodziłem z wylewu to przyszła deprecha i potem jakby przyszła, no już zaczęła się choroba taka, no wiesz po prostu, kiedy wylądowałem, dostałem ataku padaczki, wylądowałem też na Banacha, kiedy była największa zaraza i wtedy w ogóle się przestraszyłem, że od razu mnie tam zarażą, padaczka taka poudarowa, którą cały czas mam, ale już teraz jest to opanowane i to była taka paranoja typu, no już wszystko było po wylewie okej, a tu przyszła zaraz, mnie to strasznie, jak każdego, uderzyło. Żona myślała, że ja umieram, nagle mnie zaczęło telepać w łóżku i zawieźli mnie. Ja jestem paranoikiem, więc mówię chyba mnie zarazili wirusem, którego jeszcze nikt nie zna, ale z drugiej strony cały czas, gdzieś tam wcześniej, jeszcze w szpitalu myślałem, może kiedyś ten T-Love wróci. Zacząłem pisać teksty, co potem zaowocowało, dwa lata później, płytą „Hau, Hau”, kiedy T-Love wrócił. W dwudziestym pierwszym już zacząłem, tak jakby wiesz, no być bardziej odważny i mój przyjaciel Grabarz z Pidżamy Porno mnie zaprosił w grudniu dwudziestego pierwszego roku byłem gościem Pidżamy Porno, bałem się strasznie tego koncertu, bo nie grałem trzy lata koncertu na pełnym gazie i z gitarami, z bębnami. Byłem zestresowany, jak małaolat chociaż znam tych chłopaków z Pidżamy i Grabarza. Wyszedłem na tą scenę, a ludzie wszyscy wyjęli komórki i zaczęli robić zdjęcia i poczułem, że mnie kochają, wróciłem do samochodu menadżera, mówię „stary, czuję się tu tak jakbym, wiesz, no maturę zdał”, dałem radę, nie. Podziękowałem Grabarzowi i w ogóle za to zaproszenie i to był pierwszy taki sygnał, że może warto wrócić do pełnego takiego gazu, nie.

**ANNA KARNA: Reaktywowałeś T-Love w składzie sprzed trzydziestu lat i świętowaliście czterdziestolecie działalności zespołu i trzydziestolecie albumu „King”. Przez ten zespół przewinęło się ponad dwudziestu muzyków, ty jesteś tym jedynym, który był od samego początku do dzisiaj. Ta reaktywacja T-Love’u w tym składzie sprzed trzydziestu lat ma trochę więcej wymiarów, bo oczywiście jest związana z jubileuszem albumu „King”, ale mam wrażenie, że dla ciebie to też jest powrót do ludzi, bardzo ważnych ludzi w twoim zawodowym życiu, z którymi różnie bywało.**

MUNIEK STASZCZYK: Jest ten taki element, no jak śpiewał, nie wiem, Morrison „Music is my only friend, this is the end”, haha, wtedy pomyślałem sobie tak, jeżeli kiedykolwiek dojdzie do czegoś, no to najlepszy skład, wiele było dobrych, to chyba ten z płyty „King”, który w zasadzie, no sekcją rytmiczną czyli z Sydneyem Polakiem i Nazimem Pawłem „Nazimkiem” – basistą, to grałem cały czas, jakoś tak zatęskniłem za Perkozem i Jankiem Benedkiem, z którym pisałem piosenki na płytę „Pocisk miłości”, czy „King”, czy „Warszawa”, kultowe kawałki. T-Love to jest T-Love to musi być taki gang i dopiero w dwa tysiące dwudziestym drugim, czyli rok temu, no wydaliśmy album i wróciliśmy na, na trasę.

**ANNA KARNA: A jak zareagowali ci muzycy, kiedy dzwoniłeś i mówiłeś „a może wrócimy, różnie bywało przez te lata, ale zrobiliśmy kawał dobrej roboty, spróbujmy jeszcze raz”?**

MUNIEK STASZCZYK: Widziałem ten taki błysk, haha, błysk wilczy „jesteś pewien?”, a mówię, no, no chciałbym, nie, no podjarka była taka, jeszcze nie chcieli tego tak pokazywać, tak, jak nie wiem kobieta nie chce pokazywać facetowi od razu, że się rzuca w ramiona, ale tu jeszcze było bardzo dużo pracy, bo są stare zaszłości. Janek, na przykład, Benedek się trochę tego bał, bo mówił „ale, co ty, no, ale to przecież to stara ekipa, to różnie może być, T-Love to była załoga, wiesz, no koleżeńska i też każdy jest, jest świetnym muzykiem”, no i udało nam się, bo w sumie ten powrót bez obciachu, bo różnie może być ze starym zespołem.

**ANNA KARNA: Ta świetna załoga, jak mówisz, to kumple, to przyjaciele, mam wrażenie, że to są takie jedne z najważniejszych słów w twoim życiu, bo nie byłoby T-Love bez kumpli, nie byłoby Muńka bez kumpli.**

MUNIEK STASZCZYK: No wychowywałem się na robotniczym podwórku, na Rakowie, przemysłowe podwórko związane z hutą, wszyscy tam pracowali i mój tata i ojcowie moich ziomków. Ten punk-rock też w tym wszystkim jakoś rezonował i zawsze koleżeństwo. Kiedy tata mi kupił pierwszy magnetofon, taki szpulowy, w tej chwili to jest zabytek, ZK sto dwadzieścia T, dla ludzi młodych to w ogóle prehistoria, ale zacząłem słuchać muzyki rockowej, głównie radio było wtedy źródłem, nie były dostępne płyty, to tylko jak ktoś miał jakąś rodzinę na zachodzie i takie grupy, tak zwanych, płytowców to były małe, no szczególnie w takim mieście, jak Częstochowa. Jak w pewnym momencie trafiłem do tego comba, zanim jeszcze założyłem band, przede wszystkim band rockowy to jest zawsze taka chłopacka historia, bo popatrzmy na, nie wiem, wczesnych Beatlesów, czy, no Stonesów. Tu nie chodziło o wirtuozerię, czas był trudny w Polsce, stan wojenny, pełna komuna to wtedy zaowocowało falą świetnych zespołów, zarówno tych punkowych, jak nie wiem, Dezerter, Deuter, nie wiem, TZN Xenna, potem Armia, czy takich dobrych, mainstreamowych zespołów, jak Lady Pank, czy Perfect, czy Republika, Maanam oczywiście. To był wysyp wielkich talentów i każdy gdzieś zakładał zespół, właśnie na podwórku nie każdy, ale, no my byliśmy tymi osiemnastolatkami, więc tak to dziś jest w zasadzie, no, że wiesz, no muzyków dobrych jest wielu, oczywiście, no ważne jest to jak grasz, ale ważne jest to, jak, jak się czujesz w zespole, bo musi być po prostu praca bandu i band na scenie musi być bandem, chociaż mamy totalnie różne poglądy, różne spojrzenie na świat, na politykę, każdy ma inny światopogląd i jesteśmy w różnych klimatach, ale zespół ma być zespołem na scenie.

**ANNA KARNA: W książce „King” mówisz takie słowa „T-Love długo był ignorowany przez branżę muzyczną jako niepoważny zespół”, dlaczego?**

MUNIEK STASZCZYK: Zawsze tak balansowaliśmy na granicy kiczu, oczywiście punkowcy to łapali, jako taką bekę, jak to się dzisiaj mówi, no bo grywaliśmy na przykład kawałek „Karuzela”, który po prostu śpiewała kiedyś Maria Koterbska, standard z lat pięćdziesiątych, czyli z pełnej komuny, w nowej wersji tekstowej i piosenkę „Garaż”, która przypominała knajpianą muzykę. Potem taką drogą, myślę, że podążył Big Cyc i inne kapele, wtedy nie było to do końca, jakby, zrozumiane, po prostu obciachowo się ubieraliśmy, w jakieś takie spodnie z lat siedemdziesiątych, tak zwane „szwedy”. Dzisiaj to młodzież hipsterska się ubiera, że wyglądają jak wujkowie z lat siedemdziesiątych, w jakieś kamizelki i tak dalej, ale wiadomo, że mody się zmieniają. Nie byliśmy taką kapelą sztandarowo punkową, jak z całym szacunkiem, właśnie Dezerter, byliśmy bandem takim nie do końca określonym i nie traktowano nas poważnie. Jajarze, jajarze, oczywiście te jaja były, bo o była kpina z jakiegoś patosu, nie, nawet punkowego, ale to miało wszystko taki trochę, ja wiem, gombrowiczowski smaczek, jakiś witkacowski.

**ANNA KARNA: A kiedy to się zmieniło?**

MUNIEK STASZCZYK: Wyjechałem do Londynu w osiemdziesiątym dziewiątym roku, zespół się znowu zawiesił, nie było kasy, moja żona była w ciąży już z Jankiem, dzisiaj moim synem trzydziestotrzyletnim, wtedy wszyscy gdzieś tam próbowali wyjechać, żeby zarobić na chleb, ale wtedy to, no to był taki wyjazd z jednej strony za chlebem, z drugiej strony do, właściwie do jednej ze stolic rock&rolla poza Nowym Jorkiem to był tylko Londyn i dobry czas, w ogóle dla muzyki. Starłem się ten Londyn jakoś chłonać, zacząłem chodzić na koncerty, byłem na Ramones, byłem na Iggy Popie, byłem na, wtedy żadne zespoły nie przyjeżdżały do Polski, byłem na Aerosmiths, byłem na kapeli Micka Johnsa z The Clash, Big Audio Dynamite, wtedy zobaczyłem, na tych koncertach, że można to wszystko robić profesjonalnie. Wróciłem do Polski, zaczęliśmy robić nowy T-Love, powstała piosenka „Warszawa”, która już w Londynie napisana została z takiej pewnej tęsknoty za Warszawą lat osiemdziesiątych i zaczęliśmy robić płytę, przebiliśmy się do mainstreamu, głównie poprzez „Warszawę”, która stała się dużym hitem i wydaliśmy płytę „Pocisk miłości”, która była świetnie przyjęta i z zespołu undergroundowego staliśmy się zespołem, który wszedł do takiej ligi pierwszej polskiego rocka i to był trudny moment, ciekawy moment, bo komuna się skończyła. Tam to znałem tylko z brytyjskich gazet, jak to wygląda, tutaj upadek muru, tutaj Ceausescu aresztowany, oczywiście w Polsce przemiany, w całej Europie Wschodniej. To wszystko to rezonowało, jak wróciłem, no to już był, jakby, nowy czas.

**ANNA KARNA: T-Love ma od dekad wiernych fanów, którzy doliczyli się, że w tym roku, dokładnie, mija trzydzieści dziewięć lat od ukazania się pierwszej kasety T-Love Alternative „Nasz Bubelon”, znane też jako „Nasz Babilon”, na pewno pamiętasz ten moment.**

MUNIEK STASZCZYK: Oczywiście, bo sami ją zrobiliśmy, no nasz menadżer, Bogusław Baranek, z liceum jeszcze nasz kumpel, miał taki magnetofon dwukieszeniowy, co wtedy było rarytasem, a nasz gitarzysta, dzisiaj pan profesor na ASP, Janek Knorowski, zrobił okładkę, którą żeśmy

tak odbijali na ksero, jak nie wiem, bibułę w tamtym czasie, czyli podziemną prasę w czasach PRL-u, która była zakazana. Zrobiliśmy tych płyt najpierw kilkaset sztuk, pamiętam, że chłopaki z Dezertera byli pod wrażeniem nawet, mówi „jak wy to robicie, jak wy to robicie”, ja mówię „no tak, tak, no”, byliśmy pierwsi chyba, bo stara punkowa zasada, jak ciebie nie lansują to lansujemy się sami. Zrobiliśmy to sami i przez te, nie wiem, trzy, cztery lata zespół zaczął być rozpoznawalny bez systemu, bo ludzie nagrywali, przegrywali sobie te kasety, my je sprzedawaliśmy na koncertach, za tą kasę mieliśmy, nie wiem, na obiad i na browar. Nie wiem, wydaliśmy chyba tego z kilka tysięcy, ale to się pomnożyło razy trzy. Zaczęliśmy być znanym zespołem, tak jakby oddolnie, no fajnie, że ktoś o tym pamięta. To była taka, wiesz, no żmudna, mrówcza praca, bo ciężka taka chałupnicza robota, no tak się wtedy zespoły lanasowały. No T-Love absolutnie wyszedł z undergroundu i to jest, można powiedzieć, wielki sukces, że jest w tym momencie teraz w jakim jest.

**ANNA KARNA: Był Londyn, była piosenka „Warszawa”, był ten album, który otworzył przed wami zupełnie inną, nową rzeczywistość i w latach dziewięćdziesiątych przyszedł ten największy sukces komercyjny, czyli „Chłopaki nie płaczą”, ale przecież jeszcze po drodze tworzyłeś różne, inne przestrzenie muzyczne, bo był album „Szwagierkolaska”, no niemal chyba z każdego polskiego domu było słyhać te piosenki, nie tylko u cici na imieninach. To były te szalone lata dziewięćdziesiąte, to wtedy możesz powiedzieć, że czułeś się jak król świata, ten tytułowy „King”?**

MUNIEK STASZCZYK: Wszystko się zmieniło w Polsce, zaczęliśmy zarabiać pierwsze pieniądze, płyta „Pocisk miłości” a „King” odniosła sukces. Lata dziewięćdziesiąte były bardzo hedonistyczne, to było takie nadrobienie, jakby, no nie wiem, lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych na Zachodzie, no, bo tutaj była PRL po prostu się rozpadł, pojawiły się nowe knajpy, nowe miejsca, pojawiły się narkotyki, pojawiło się wszystko, no zespół zaczął odnosić sukcesy i zarabiać pieniądze. My mieliśmy wszyscy w okolicach, ja byłem najstarszy, to w okolicach trzydziestu trzech, może czterech lat, nagraliśmy płytę „Prymityw”, która była kompletnie, mocno drugowa, wtedy pojechaliśmy pierwszy raz do Stanów, w ogóle taka energia, zespół właściwie wszędzie chodził razem, prawie, że spał razem, bo wszędzie żeśmy chodzili, jako band po mieście i tak dalej. To była taka integracja trochę przypominająca wcześniej tą integrację początku zespołu, ale to w Częstochowie to wtedy jeszcze w tych czasach nic nie było, a tu już trafiliśmy na zupełnie inny czas, kiedy już nie było tak szaro, dla nas to było super i potem był już wielki sukces „Szwagrakolaski”, powrót do jakby takich, folkowych źródeł, Stanisław Grzesiuk i w ogóle te warszawskie źródła takiej piosenki uliczne, ale też, no chuligańskiej, ale też miłosnej to bardzo było mi bliskie, ale przebraliśmy się w garnitury, w taki sznyt trochę gansta, trochę żulerka i, haha, staliśmy się bardzo popularni. T-Love istniał, też zacząłem bardzo dużo grać, to już był taki naprawdę mocny rock&roll to się wiadomo w takich sytuacjach pojawiało dużo używek, nikt by tego nie wytrzymał i w latach osiemdziesiątych zespół zapracował na szacunek, a w dziewięćdziesiątych stał się gwiazdą.

**ANNA KARNA: A jaka była twoja cena takiego rock&rollowego życia?**

MUNIEK STASZCZYK: No, jak na mnie to stosunkowo mało, bo nie rozwiedliśmy się, nie opuściła mnie rodzina, nie zaraziłem się jakąś wiesz, chorobą typu AIDS, nie wpadłem w jakieś

ostre dragi, wpadłem w poważny alko, nie stałem się takim jakby, no, jak to mówią po angielsku, retail-o-matic, czyli taką gwiazdą rocka, która już nic nie kuma. No zawsze są jakieś koszty, wiesz, takich rzeczy, no, bo nie da się, no nie jest to łatwe, cena, no potem ten wylew. Na pewno była jakaś taka kumulacja różnych rzeczy, chociaż lekarze powiedzieli, że to jest nieleczone nadciśnienie, które oczywiście olałem, to jest taki cichy zabójca, nieleczone plus jechane z dużą szybkością życie, ale nie wiem, czy to akurat T-Love mnie zabił.

**ANNA KARNA: Bo kiedy słucha się „I hate rock&roll”, a potem kiedy słucha się „Old is gold” to ma się wrażenie, przynajmniej ja miałam takie wrażenie, że zaczęłam budować się na nowo, że coś się wydarzyło w między czasie.**

MUNIEK STASZCZYK: „I hate rock&roll” to była taka płyta na granicy rozpadu zespołu, z jednej strony ta integracja, z drugiej strony frustracja, sam produkowałem z Leszkiem Kaminskim tą płytę, bardzo ją lubię, ale, no na nowo, wiesz, wchodziliśmy w dorosłość. „Old is gold” jest taką płytą, która zadaje poważne pytania takie, które sobie zawsze zadawali ludzie, śmierć, miłość, Bóg, brak Boga, sens. Natomiast „I hate rock&roll” było takim reakcją na to, że, że show biznes potrafi być, można dostać poważnie, budować na nowo na pewno, bo wiesz, tak naprawdę szukasz winnych wśród innych, przynajmniej tak było przy płycie „I hate rock&roll”, że mam tego dość i szukasz winnych w reszcie zespołu, menagementie, a tak naprawdę musisz się pogodzić sam z sobą. Mi się wydaje, że to był taki moment, szczególnie przy płycie „Old is gold”, gdzie zacząłem się w jakiś sposób, absolutnie, sam ze sobą godzić, na nowo przyjaźnić i bardzo ważna płyta, natomiast musiało być wylane bardzo dużo cierpienia z tej płyty też. Psychicznie siadłem, jak wielu ludzi, muzyków wtedy i to taki mój pamiętnik, no z tamtego czasu i bardzo cenię ten album, cieszę się, że ludzie docenili, bo to był taki powrót do bazy w ogóle rocka, czyli bluesa i country, nie wiem, Johny Cash, Bob Dylan, czy Muddy Waters, tacy muzycy źródłowi, więc nie każdy mógł sobie na to pozwolić. Jak dochodziłem do pięćdziesiątki to pomyślałem sobie, zmierzę się z tym. Wyjechałem też do Stanów z kumplem, na taką trasę rootsową, Memphis, wiesz, Nashville, Texas, gdzie narodził się w ogóle rock. To było też takie ważne, bo chciałem dotrzeć do tych źródeł, no i dużo mnie to nauczyło, wydorostałem.

**ANNA KARNA: Ponad czterdzieści lat na scenie, tylko w składzie T-Love wydałeś piętnaście albumów. Pomimo zmieniającego się świata, nowych technologii, nowych komunikatorów radio nazywasz zbiorową pamięcią. Twoja pierwsza piosenka, którą usłyszałeś w radiu to?**

MUNIEK STASZCZYK: „My marzyciele” utwór z osiemdziesiątego szóstego roku, uplasował się na szóstym miejscu na liście Trójki Marka Niedźwieckiego. Mieszkałem wtedy na Grochowie w akademiku, na ulicy Kickiego, wtedy wszyscy się zbierali na balangę przy Liście przebojów Trójki, która była wyznacznikiem wtedy i pamiętam, jak Wojciech Mann puścił w radio po raz pierwszy kawałek „My marzyciele”. Jakiś taki jesienny poranek, ja w tym łóżku tam na Kickiego, radio takie małe miałem, mówię „leczę w radiu”, jeszcze Wojtek Mann, on mówi „no teraz taki młody zespół T-Love Alternative, no kłamca tylko mówi, że to nie robi wrażenia”, pamiętam, absolutnie i będę zawsze pamiętał.

**ANNA KARNA: A dzisiaj, jak słyszysz, że leci piosenka T-Love w radiu to myślisz sobie „dobrze, że wciąż puszcza ją, dobrze, że radio dziś wciąż gra”?**

MUNIEK STASZCZYK: Najlepszym testem to są warszawscy taksówkarze, którzy mówią „e, pan leci, pana słychać”, albo ktoś mówi „pana mniej słychać”, a ja mam taką groteskową, jakąś przypadłość, że bardzo to się zdarza, że na przykład wchodzę gdzieś, nie wiem, spożywczak, albo stacja benzynowa, zapłacić za coś, a nagle w tym momencie, kiedy wchodzę leci nasz kawałek, haha, to, to wiesz, no śmieje się tam jakiś, wiesz, facet, czy kobieta tu, gdzieś tam w kasie, nie, ja też się uśmiecham. Tak jakoś mi wychodzi, że często to się zdarza, nie. No, ale świetnie, że lecimy w radiu, to super, bo są nowe komunikatory i tak dalej, ale radio to oczywiście nie tylko tantiemy, ale również taka zbiorowa pamięć, bez radia to byłoby ciężko. To jest dla zespołu sukces, że, no wiesz, mamy kilka takich evergreenów, że radio cały czas je gra, to dużo ludzi, no zna je i refreny zna, kurczę, no odnieśliśmy sukces, naprawdę duży. Zawsze byłem szczerzy i myślę, że to jest sukces T-Love’u, że ludzie wyczuwają szczerłość w tym zespole, w moich tekstach, od początku to był jakiś walor. Nie czułem się nigdy częścią estrady, oczywiście cenię pop i sami balansowaliśmy na granicy popu i różnych gatunków, natomiast nie czułem się estradowcem, czuję się raczej starym odbiornikiem emocji, którą przekazuje ludziom niż gwiazdą estrady.

**ANNA KARNA: W zeszłym roku czterdziestolecie zespołu, a za chwilę, bo jeszcze tej jesieni, będziesz obchodził sześćdziesiątkę, szykuje się wielkie świętowanie?**

MUNIEK STASZCZYK: Piątego listopada, w moje urodziny, akurat gramy koncert w Krakowie, może kogoś zaprosimy. Pięćdziesiątka była gruba, jak się rozpoczął ten rok to złapałem taki lekki dół, pisałem do moich kumpli, na przykład wiesz, no do Kazika pisałem, z którym się mega kumpluje, on mówi „jaki dół, człowieku”, ale to już, wiesz, minęło, bo trzeba się pogodzić, czas leci, a to generalnie tylko tak, sześćdziesiątka to taka, zawsze taka trochę granica, wiesz, robi się jakiś tutaj bilans. To pamiętam, jak Marek Niedźwiecki mi powiedział „stary, pięćdziesiątka to w ogóle spoko, więc wiesz, baw się, enjoyuj, ale sześćdziesiątka to już, to już nie”, coś w tym jest, ale nie ma co dołować, bo wiesz, no z mamą nawet o tym pogadałem, mama ma osiemdziesiąt cztery, mówię „wiesz, co mamusiu, jakoś mi tak smutno, że będę miał sześćdziesiątkę”, ona mówi „co ty Zygmucie gadasz w ogóle, przeżyłeś ten wylew, żyjesz w ogóle”, no i w kumplach z zespołu mówią też „co ty w ogóle gadasz, no, gramy, żyjemy.” Ci bohaterowie, najwięksi w rock&rollu, wiesz, czy Jager, czy Dylan, czy nie wiem, Springsteen, osiem dych i dają radę, haha, więc nie wiem, nie ma co gadać, no sześćdziesiąt, spoko, w listopadzie, haha, jeszcze mam pięćdziesiąt dziewięć, ale już się wyluzowałem.

**ANNA KARNA: Może z tej okazji wydasz tomik wierszy, bo podobno myślisz o tym?**

MUNIEK STASZCZYK: Piszę piosenki, ale wiesz, no też piszę do tych zeszytów coś tam, no zawsze byłem bliski słowem i poetów i tak dalej, gdyby nie, na przykład nie wiem, nie Broniewski i Tuwim to bym nie miał, jakby, takiego odwołania do pewnego rytmu pisania tekstów, no wiesz, co no wyzwanie to jest, no, bo to poważna sprawa jest, no. Janek Nowicki, który wiesz, moim zdaniem, był fantastycznym pisarzem, oczywiście on zawsze mówił „Muniu, jakim tam jestem pisarzem”, no, ale jak Wiesław Myśliwski mu powiedział, że jest pisarzem i ma licencje to ja mówię „Janek, ten Wiesław Myśliwski, z całym szacunkiem, wielki pisarz, ale ty jesteś (nieczytelne) [00:26:25]”, no ja mówię, no to Janek się tam z szelmowskim uśmiechem uśmiechnął, jak tak mówisz to ty byś też coś może wydał. Teraz, no wiesz, no ty to mówisz.

ANNA KARNA: **Pomyśl o tym.**

MUNIEK STASZCZYK: No dobra, no naprawdę poważnie to biorę pod uwagę, może i racja.

ANNA KARNA: **Chcę ci powiedzieć, że my fani, czekamy.**

MUNIEK STASZCZYK: Naprawdę?

ANNA KARNA: **Pewnie.**

MUNIEK STASZCZYK: Dziękuję, no nie wiem, no postaram się.

ANNA KARNA: **Jesteście w bardzo intensywnej trasie albumu „Hau, hau”, nie mogę nie zapytać o najbliższe plany.**

MUNIEK STASZCZYK: Najbliższy koncert jest w Krakowie, cały czas jesteśmy w trasie od właściwie półtora roku, promujemy album „Hau, hau”, ale gramy też stare piosenki. Do końca roku będziemy to robić, a od września już myślimy o nowym albumie, który chcielibyśmy wydać w przyszłym roku, chcielibyśmy wydać mocno rockowy album, jak taka kwintesencja i płyty „Prymityw” z płytą „King” i „Pocisk miłości” tak, żeby to było takie źródło T-Love’u, no, bo rock&roll wciąż, że żyje. Myślę, że taka płyta będzie dla nas fajna, bo w tym jesteśmy dobrzy, potrafimy grać rock&rolla i chcemy nagrać płytę rock&rollową, gitarową, zaczynamy pracę już po wakacjach.

ANNA KARNA: **Z okazji urodzin wszystkiego najlepszego, z całego serca, bardzo ci dziękuję za ten czas w Audycjach Kulturalnych.**

MUNIEK STASZCZYK: Pozdrawiam wszystkich przyjaciół moich i T-Love, bez was nie byłoby nas. Kocham was, naprawdę to słowo tutaj być może, wiesz, no nie chcę tutaj banalizować, ale jeszcze bardziej kocham, wiesz, no ludzi po tym wszystkim, co przeżyłem, wymienialiśmy się taką miłością, że ludzie są wspaniali. Chyba Patty Smith śpiewała „People have the power”, świetna piosenka i takie są czasy, myślę, że, no nie powinniśmy częstować ludzi, wiesz, śmiercią, czy deprechą, oczywiście, wiesz, śpiewać trzeba szczerze, ale ludzie potrzebują jakiejś jasności. Nawet mi teraz ostatnio kumple mówili, tacy co nie grają „Muniek napisz coś takiego pozytywnego”, haha, „dawno nic takiego nie napisałeś.” Próbuję teraz napisać z Jankiem, właśnie, Benedkiem piosenkę, która nie będzie banalna, a będzie piosenką świąteczną, na Boże Narodzenie, ale nie będzie mega kiczem, nie będzie „Jingle Bells”, ani „White Christmas” Wham, całkiem dobra piosenka. To jest trudne zadanie, ale może się uda, żebyśmy się wszyscy poczuli, tak, jak to się mówi, together. Odkąd żyję nie było tak dziwnego czasu, wojna i tak dalej, musimy się trzymać razem, haha.

ANNA KARNA: **Bardzo ci dziękuję za to spotkanie. Bohaterem cyklu „Mistrzowie mówią” był Muniek Staszczyk, bardzo dziękuję.**

MUNIEK STASZCZYK: Ja też dziękuję, wszystkiego dobrego, pa.

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.